

Machonbaum chce być Mączyńskim Bronimv nazwisk polskich

Kontynuując naszą akcję ostrzeżenia społeczeństwa o zamierzanych przez żydów zmianach nazwisk, podajemy poniżej dalszą listę projektowanych zmian:

Juliusz (?) Cohn pragnie zmienić nazwisko na bardziej sarmackie brzmiące **Harczyk**.

Bolesław (!) Machonbaum chciałby nazywać się **Machczyński**, **Mączyński** (nazwisko bohatera obrońcy Lwowa!).

Machniewski, Machnocki lub **Mazrowski**.

Aleksander (?) Rosenblum chce się nazywać **Augustowski**.

Michał (?) Rosenman chciałby się nazywać **Zamirski**.

Sprzeciwu przeciwko trzem pierwszym zmianom zgłaszać należy do dnia 1 lutego do Komisariatu Rządu m. st. Warszawy, a przeciwko ostatniej zmianie do dnia 6-go lutego do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

Przypominamy, że do sprzeciwu dołączyć należy dowód stwierdzający prawo używania chronionego nazwiska (najlepiej metrykę urodzenia), oraz opłatę stemplową zł. 5 i po 50 gr. od zażalnika.

Zarazem wyrażamy zdziwienie, że Urzędy administracji państwowej pozwalają petentom żydom na używanie imion o brzmieniu chrześcijańskim, kiedy żaden

przepis prawa nie pozwala na zmianę brzmienia imienia (chyba tylko w drodze przyjęcia ch. ztu).

KTO STAŁE CZYTUJE ABC



renumeratę zamówić można telefonicznie 81833, Al. Jerozolimskie 3-a.

Budżet Naczelnej Rady Adwokackiej Chrześcijanie utrzymują żydów

Żydzi zawsze umieli wymigać się od płacenia. Tym razem przytoczymy przykład z terenu adwokackiego. Podajemy mianowicie zestawienie składek płaconych przez poszczególne izby adwokackie na rzecz Naczel-

nej Rady Adwokackiej w zestawieniu z sumami, które powinny być płacone, gdyby podziału dokonano proporcjonalnie do ilości członków poszczególnych izb:

Adwokatów w dniu 20.10.1937 w poszczególnych izbach	Aplikantów	Preliminarne składki na rok 1937-38	W stosunku do liczby adwokatów powinny płać	W stosunku do liczby adw. i apl. razem powinni płać
Katowice 250	88	9.000 zł.	3.072 zł.	2.748 zł.
Kraków 1998	790	12.000 .	16.776 .	17.504 .
Lublin 286	67	7.200 .	3.432 .	2.824 .
Lwów 2548	1601	21.000 .	30.576 .	33.192 .
Poznań 625	198	14.400 .	7.500 .	6.584 .
Warszawa 2112	848	21.000 .	25.344 .	23.680 .
Wilno 340	45	7.200 .	4.000 .	3.080 .
Razem 7565	3687	91.800 zł.		

Izby: katowicka, lubelska, poznańska i wileńska mają większość polską, a pozostałe mają większość żydowską. Z zestawienia wynika, że izby o większości żydowskiej płać przeszło 20 tysięcy zł. mniej, niżby na nie przypaść powinno. Braki te

pokrywają oczywiście Izby o większości polskiej. Dlatego też koszty utrzymania rady naczelnej adwokackiej w izbie katowickiej obciążają jednego adwokata kwotą 36 zł., w izbie lubelskiej 29 zł., w poznańskiej 23 zł. i w izbie wileńskiej 21 zł. Tym-

czasem w izbach o większości żydowskiej obciążenie to jest znacznie mniejsze, a mianowicie w krakowskiej 9 zł., w izbie lwowskiej 8 zł., w izbie warszawskiej 10 zł.

Młyn wydzierżawiony żydom

W związku z listem jednego z czytelników, który donosił nam, że młyn w Piotrkowie Kujawskim przeszedł w ręce żydowskie, pisze do nas p. Antoni Pruss, że wiadomość jakoby wydzierżawił on młyn żydom i jakoby gościł u siebie żydów jest nieprawdziwa. Pan Pruss żadnych stosunków z żydami nie utrzymuje; młyn żydom nie wydzierżawił. Jak pisze Prus młyn wydzierżawił żydom p. Aleksander Onaciewicz.

W PRZYSUSZE

zaprenumerować „ABC” można u p. Rejewskiej przy ul. Krakowskiej 2.

Pani dziecko

nie może teraz decydować — bo ma lenkie. — Ale za lat kilkanaście — podziękuję serdecznie mamusi, że nie zapomiała o fotografiach z jego dzieciństwa, na tle zabawek, łóżeczka. W domu można przebrać boba coraz inaczej — jest spokój o zdrowie w dniu chłodne. Fotografów do mieszkań wysła EL-CHA-FILM, BRACKA 17. Fotografujemy bez magnesji. 12 różnych fotografii złotych 5.70. Informacje — zgłoszenia, telefon 2.78-60.

POLSKIE SKLEPY POLSKIE SKLEPY

KIERMASZ FIRM CHRZESCJANSKICH

KUPUJ ABC TYLKO U POLAKI

Jedwabie, Lamy, Tiule

JOZEF PAWŁOWSKI i S-ka

Warszawa **Marszałkowska 116**

Polska Chrześcijańska Hurtownia Sledzi

»ULIK« Sp. z o. o.

Wspólna 10, tel. 9.48.21

Posiada na składzie różne gatunki wyborowych sledzi po cenach ściśle wyliczonych

Sprzedaj na bezkpi i kopy

Zamówienia na Warszawę i prowincję prosimy kierować:

ul. 11-go Listopada Nr. 64, tel. 10.08.54

Lampy i żyrandole

Wielki wybór Najnowsze modele Ceny przystępne

HUGON FRIED MONIUSZKI 4

UBIORY MĘSKIE, DAMSKIE I UCZNIOWSKIE

Kupuj u **PELIKA**

Warszawa, NOWY ŚWIAT 35 m 30

Kupon na **10 zł.**

Kasa firmy przyjmuj niniejszy kupon za zł. 10 przy kupnie towaru ponad zł. 70 do dn. 15.2.38 r.

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I CZYTELNI

ŚROZYŃSKI I HOFMAN

Marszałkowska 91, tel. 9-13-56

poleca KSIĄŻKI i NUTY

WYPRZEDAŻ POINWENTARZOWA

niebywała okazja

OBUWIE DAMSKIE JUŻ OD ZŁ. **7.-**

OBUWIE MĘSKIE JUŻ OD ZŁ. **12.-**

F. GREDZIŃSKI i S-ka

MARSZAŁKOWSKA 150, TEL. 638-24

SAMOCODOWE WARSZTATY

Chmielna 120. Tel. 3.18-29

GARAŻOWANIE, KONSERWACJA SAMOCODÓW I MOTOCYKLI ORAZ SKUP STARYCH SAMOCODÓW

MIOD sycony do picia z własnej miodosytni

MIOD zwykły w dużym wyborze

poleca Związek Pszczelarzy Spółdz z odp. udział. w Lublinie

Sklep w Warszawie, ulica **HOŻA 1a**

telefon **9.34-36**

BEZ FROTROWANIA

WOS-KRA

SZCZOTKAMI uzyskuje się piękny połysk

Płynna zaprawa do podłóg, posadzek i linoleum — wytwórnia chemiczna

KRASOWSKI WŁADYSŁAW

W. W. G. GROCHOWSKA 257 tel. 10-00-57

A JEDNAK?

Wetny — jedwabie

Bcia Sobolewscy

Warszawa

Marszałkowska — 119

SKORZANA GALANTERIA

Piotr ORZESZEK

MARSZAŁKOWSKA 39A

plac Zbawiciela

przyjmuje wszelkie obśtalunki reperacje po cenach niskich

Zakład wyrobów blacharskich

SI. M. GLIN

Długa Nr. 29, tel. 11.62-14.

Krycie, reperacja i konserwacja dachów dowolnymi materiałami, ceny przystępne.

JERZY MARIUSZ TAYLOR CZCICIELE WOTANA POWIEŚĆ

— Ja wiem więcej — oburza się Alfred. — Wiem, że ci Niemcy mieli chrapkę na skarby Ostrogskich. No, niechże pani już idzie, panno Anko — nagli, bo czuje, że jest u kresu sił. — Złamana noga dolega coraz więcej, coraz dokuczliwiej, a całe ciało ogarnia bezwład, podobny do tej złowrożej senności, jaką odczuwa znużony śmiertelnie wędrowiec, którego w drodze zaskoczyła mroźna śnieżnica. Taki bezwład to ponure ostrzeżenie, jakby sygnał ostatecznego wyczerpania, które w ślad za tym musi przyjść nieuchronnie.

W takich chwilach zjawiają się halucynacje. W takich chwilach zasypiani śniegiem wędrowcy przed pogrążeniem się w bezwład ostateczny, roją rozkoszne sny o ciepłej izbie i pełnym płonących drewn kominie. Bywa jednak, że moment zamartwienia poprzedza okrutna męka obłędnego strachu.

To właśnie czuje Alfred i podnosi się nagle z wilgotnej ziemi, wpatrzony w głęboką dal rozległego lochu. Ręka jego ścisła kurczowo dłoń dziewczyny.

— Co to? — szepcze drżącymi wargami w przystępie niezrozumiałego lęku.

W mrocznej dali szarzeje jakby przeblysłk — czyżby światła? — Nie, to raczej dopiero zapowiedź. Mglisty obrząsk zrodził się gdzieś daleko w głębi korytarza o wielu skrętach, istnego labiryntu, prowadzącego tu — do serca legendarnej zagadki, nad jeziorem podziemnym. Ten korytarz — to także jedyna droga, którą można stąd wychynąć na światło dzienne.

Z tajemniczych zygzaków podziemnego korytarza mrzy teraz obrząsk świetlny coraz wyraźniejszy, coraz uchwytniejszy dla oka, którego wrażliwość zaostriął mrok. Któż to nadchodzi? Czyżby wybawca? Skądże znowu. Chyba wróg.

I w udręczonej, rozigranej wyobraźni unieruchomionego znalazczy legendarnego skarbu znowu powstaje wizja groźnej władczyni tego podziemia, surowej wróżki z podań, przyodzianej w postać ptasiej i płomienny przepych złotych piór.

Czyżby naprawdę miała się tu zjawić za chwilę, aby wykonać końcowy akt zemsty na tych, co pogwałcili odwieczną ciżbę jej podziemnego przybytku?

— Uciekajmy! — szepcze Alfred, ostatnim wysiłkiem pociągając dłoń dziewczyny.

Ale ta dłoń mu nie ulega. Ręka Anki opiera się i przytrzymuje jego palce.

— Ciszej, ciszej! — rozlega się pełny nadziei i zarazem szept prośby. — To on, czuję to. On... on...

— Kto?

Dojmujący ból złamanej nogi robi swoje. Alfred opada z lekkim jękiem, scena końcowa tragedia podziemnej odhywa się już poza jego świadomością. Prawie nie czuje, jak dwie pary młodych, silnych ramion dźwigają go ostrożnie z ziemi. Ledwie widzi, że dzieje się to przy blasku latarki, która przyprowadziła tu ich wybawcę. Zamglonym wzrokiem spozstrzega jednak pochylającą się ku niemu męską twarz, naznaczoną wyrazem cierpienia i może dlatego tak przyjaźnie uśmiechniętą. I jak z oddali, jak przez grubą pokład waty słyszy głos Anki:

— Mówiłam przecież, że on przyjdzie.

— Niemiec? — rzuca słabo Alfred.

I słyszy natychmiast energiczne, a zarazem pełne jakiegoś dziwnego oburzenia zaprzeczenie:

— Niemiec? O, nie, drogi przyjacielu! Już nie. Już tylko Polak. Na zawsze Polak.

EPILOG

To, o czym autor chciałby teraz opowiedzieć, uważając, że czytelnikowi należą się jeszcze pewne wyjaśnienia, działo się w rok później, a ściślej rzecz biorąc — w piętnaście miesięcy po wypadkach, opisanych w rozdziale ostatnim.

Był ciepły i słoneczny poranek wrześniowy, kiedy drogą, wiodącą wśród pół ładnie zoranych, a częściowo zieleniejących gęstą i świeżą runią oziminy, jechało wolno otwarte auto.

Przy kierownicy siedział jasnowłosy mężczyzna w sportowym garniturze, mając po prawej ręce młodą kobietę, rozglądającą się po okolicy wesoło i z zaciekawieniem.

— Zatrzymaj, Zyg — poprosiła. — Zdjaje się, że jesteśmy już na miejscu.

Mężczyzna spełnił prośbę towarzyszeki, i samochód zatrzymał się tuż przy mostku, przerzuconym ponad kanałem, najwidoczniej przeprowadzonym tu w celach melioracyjnych. Oboje rozglądali się przez jakiś czas. On w skupieniu, uważnie, z namarszczonymi brwiami, ona z takim zdziwieniem, jakby tę miejscowość widziała po raz pierwszy.

— Nie poznajesz, Anko? — zauważył z uśmiechem mężczyzna.

— Prawie, że nie poznaję — przyznała. — Gdyby nie ten mostek, gdyby nie stary dąb nad Wisłą i gdyby nie ten zapuszczony cmentarz...

— Tak, to wszystko, co zostało z kolonii Na Grobli — powiedział mężczyzna i w tej chwili wargi jego ściągnęły się w wyrazem zawziętości. — Stary dąb i równie stary cmentarz. Wiesz przecież, że książkę wykupił od kolonistów ich grunta. Musieli mu dać przy tym uroczyście obietnicę, że wyjadą natychmiast do Niemiec. Dotrzymali tej obietnicy, ale wiesz, co zrobili przedtem?

— Widzę tylko, że nie ma ani jednego domu. Ani śladu zabudowań. Nie ma nawet kirchy. O, tam — wskazała ręką. — Tam stała szkoła, w której uczyłeś dzieci kolonistów. Teraz nie, tylko pola, pola i pola.

— Otóż to właśnie — uśmiechnął się mężczyzna. — Koloniści wyemigrowali rzeczywiście, dotrzymali solidnie swego zobowiązania. Postanowili jednak, że nie pozostawia tu nic, co do nich należało. Wiedzieli przecież, że musi to w spadku po nich przypaść gospodarzom polskich wsi okolicznych, pomiędzy których młody pan Ostrogski rozparcelował ich grunty, a których oni zawsze nienawidzili. W przeddzień wyprawadki więc, a wyprawadziła się wszyscy razem gromadnie, w każdym domu poczyniono różne dziwne przygotowania. Znoszono jakieś blaszanki, jakieś worki, w których, jak się potem okazało, były szmaty. Najajutrz cały dzień odbywała się wyprawadka. Jechali wozami, na które natadowali cały dobytek, pędzili konie i krowy. Ostatni odjechał stary Wilhelm E-nin z pastorem Michelsem. Zdawało się, że kolonia opustoszała doszczętnie. Było już dobrze po zmierzchu, kiedy sąsiedzi, którzy zbiegli się tłumnie popatrzeć, jak emigrują Niemcy, rozeszli się do swych domów. I nagle z najbliższej wsi — pamiętasz pewnie, nazywa się tak śmiesznie, Piękienko — poszedł alarm, że kolonia Na Grobli się pali.

(Dokończenie nastąpi),